PRINTED IN POLAND.

WRÓBLE na DACHU

CENA 30 GR.

Nr. 2. (343). 10. I. 1937. Rok VIII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

STRASZNA PRZYGODA TRZECH KRÓLI.

Rys. Charlie, Kraków

Fata morgana...

Mirra — kadzidło i złoto.

Doprawdy dziejowy to pech
Jak dziwnie historja się mota:
Że zawsze króli jest trzech,
Od mirry, kadzidła i złota.

Negusowi kadzono aż strach,
I wreszcie wszystkim to zbrzydło —
Dziś mu pomoże ligowy łach
Jak umarłemu kadzidło.

Jest król, co ciągnie „wysokie ce"...
A przytem z wielką ochotą
Czyta o sobie wciąż w I. K. C.
I zbiera, i zbiera wciąż złoto.

I był też trzeci w komplecie król,
Nad tron przełożył fartuszek,
Temu już minął królewski ból,
Został — mirr...towy wianuszek.

ALI-BABA.

Rewelacja w dziedzinie kosmetyki.

Rys. J. Bickels, Lwów

— Panie aptekarzu, wreszcie udało mi się wynaleźć środek (głowy) na porost włosów!

W handelku „pod holenderskim śledziem".

W handelku „Pod holenderskim śledziem" toczy się dyskusja na aktualne europejskie tematy.

— Paniedzieju — mówi pan Gucio — mnie jedna literatka mówiła że ta Julcia holenderska, to bardzo gospodarna kobita, ona nawet dziury w holenderskim serze ceruje...

— Oj, panie Guciu... ale też to kobieta z naturą za przeproszeniem szeroką...

— Pan zawsze musi przesadzać... to się wyrównuje... Holandja jest mała, a za to Julcia musi być większa...

— A ja panu mówię, że z tym Lippem, to lipa... nabrali chłopa na majątek... wygląda nieboraczek sam, jak holenderski filecik i co z niego po ślubie zostanie...

— O jej, myśli pan, że ona zaraz musi być stuprocentową kobietą?

— No, ale za te pieniądze co ma, to by sobie mogła nawet Igo Syma za męża wziąć...

— A jabym nie wydał się za takiego księcia-małżonka — żeby mi baba potem ciągle wymawiała każdą łyżkę zupy, że na łaskawym jabłku królewskim siedzę...

— No pewnie... a jak paniedziejaszku sprzykszy mu się w domciu holenderskie *kakaoko* i gdzieś na „Bolsa" pójdzie — to zaraz w całym pałacu rwetes...

— A jakże... a potem pan małżonek do domu wraca — a żona z berełkiem w ręku w przedpokoju czatuje i buch w książęcą pałę... jeszcze mu wszystkie pałki w koronie połamie...

— To żadne zajęcie... Takiej żonie nie można odmówić żadnej czułości, bo powiadają, że od powinności państwowej się uchyla.

— I po nocach spać nie można a tylko ciągle trzeba myśleć, aby męski potomek przyszedł...

— Głupiś pan... poco męski potomek... w Holandji tylko panie rządzą... to jak dawniej w krakowskiej apelacji...

— No to napijmy się pod tego Lippego... żal mi biedaczka... moja stara była też kobieta typu „milka" —

— Jakto „milka"..?

— A no mleczna... pamiętam przed ślubem była niecierpliwa i jeszcze w wilję ślubu mi powtarzała: „Pamiętaj, co masz zrobić jutro — zrób dzisiaj".

— Fe, wstydź się pan — panie Guciu... tamto to koronowana rodzina... dystynkcja... gdy książę małżonek chce odwiedzić małżonkę, to przez marszałka dworu się anonsuje...

— Wobec tego napijmy się pod tego marszałka dworu? Ale, ale, czy czytał pan w „Kuryerze" o tych podarkach ślubnych... nawet maharadża z Jawy przesyła klejnoty.

— Zawsze łatwiej mu posłać z kilo klejnotów, niż ze 100 słoni! Zresztą maharadży nie wypada posyłać słonia — książę-małżonek obraziłby się!

— Ale ona tego Lippego kocha... wszyscy ogrodnicy w całej Holandji hodują tulipany... a ona tylko jednego wyhoduje... Dywaniki nawet jej przędą... wiatraki jej dają...

— Wiatraki — o jej, to pewnie, żeby ten Lipa miał się z kim bić...

— A ona go już przerobiła do cna... Holendra z niego wystrugała...

— A pewnie — kaiser też coś ofiaruje...

— To mur... narżnie im drzewa... narąbie drew, żeby ciepło mieli w tym pałacu, w tych puchowych prześcieradłach z wyszywanemi koronami ze szczerego złota... Takiej to żyć i nie umierać... w świeżo wykrochmalonej pidżamie se chodzi, towary kolonjalne z Indyj holenderskich wcina, guldeny pod pierzynę chowa i zadowolona — nie dziwota, że potem dobrze wygląda...

— A taki Lippa, jak nie ma nic do gadania — to co on będzie robił przez cały dzień...

— A nasz sejm co robi?... jak mu dobrze, to cicho siedzi... przyżenił się do bogatej familji, to niech już siedzi. Jedynaczka na pieniądzach siedzi... wyprawę ma jak się patrzy... partję zrobił, że aż hej... daj Boże każdemu. — Nieprzymierzając taki Edzio... grosza złamanego nie wziął — jeszcze posadę stracił.

— Teraz do Kanady mają go posłać...

— O, jej — co pan mówisz — do Kanady — biedna pani Simpson — jeszcze jej się pięcioraczki kanadyjskie urodzą...

— Ale na ten ślub holenderski tobym pojechał... zawiózłbym jaki prezent od nas.

— Prezent, jaki prezent?

— A no, poszedłbym do pani prezesowej po przepis, jak się trzyma takiego małżonka-konsorta w respekcie... No i chciałbym być na tym ślubie... jeszcze nigdy nie słyszałem, jak przy ślubie mąż przysięga żonie posłuszeństwo...

GROT.

POLITYCZNE ODPOWIEDZI NA NIEPOLITYCZNE PYTANIA.

Ktoś oglądając nowy pałac Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie orzekł, że ciekaw jest, kto za to beknie?

Odpowiedź padła:

— *Beck nie!* — on nie projektował.

Z kosza redakcyjnego.

Przysłowie pos. Budzyńskiego:

— Słowo wylatuje wróblem, a wraca sekundantem!

* *

Podobno Juljana holenderska ma iść do ślubu — z kwiatem *lippowym* — przypiętym do sukni.

* * *

W komitecie nieinterwencji w Londynie toczy się dyskusja. Delegat Niemiec oskarża Francuzów o dostarczanie granatów czerwonym.

— Ach — broni się delegat Francji — czy moglibyśmy tym biednym Hiszpanom odmówić tej niewinnej *rozrywki?*

* * *

Przy ślubie pan młody zaczyna się jąkać, wymawiając słowa:

— I żee cięęę nie opuuszczę aaż do śmieeerci...

— Dlaczego pan się jąkał? — pyta ksiądz po ślubie.

— Ażeby skrócić ten termin.

* * *

W związku z zamieszkami w różnych krajach, ministrowie spraw zagranicznych postanowili tak wychowywać policjantów, że by *wyszli na ludzi...*

* * *

Jak Zagłoba Gustawowi Adolfowi, tak Adolf Hitler ofiarował Niderlandy... Lippemu.

Hiszpanie oświadczyli, że będą prowadzić wojnę domową do ostatniego niemieckiego i rosyjskiego żołnierza.

* * *

O pożyczce francuskiej dla Polski:

„Małe podarki — robią dużych przyjaciół".

* *

W teatrze Słowackiego ma być wystawiona sztuka Kędziory „Burza" — szkoda, że teatr to nie radjo i w czasie burzy nie uziemia się anteny.

* * *

Z wielkiej „Burzy" mały deszcz.

* * *

Dylemat:

Dlaczego teatr krakowski traci 3 godziny na jedną, niczem *„nieusprawiedliwioną godzinę"?*

* * *

Zima tegoroczna jest unikatem: śniegu niema, są tylko bałwany.

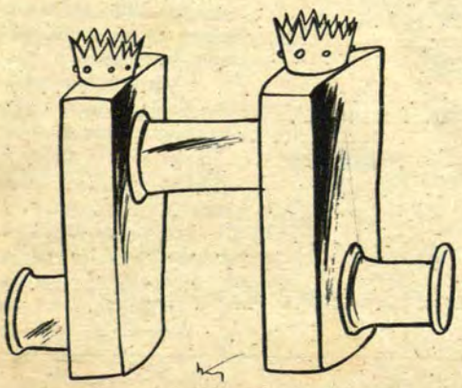

Holenderski Radziwiłł...

Rys. A. Wasilewski, Kraków

Książę Panie Kochanku...

NA GORĄCYM UCZYNKU.

Grupa podejrzanych młodych ludzi włamała się do Związku Legjonistów w Warszawie. Raki były w robocie.

— Co macie na swoje usprawiedliwienie?— pyta komisarz.

— Ja urodziłem się pod znakiem *raka...*— tłumaczy speszony młodzian, chowając za siebie raka, którym rozpruwał kasę.

— A ja... ja nie miałem na przekaz, a chciałem przesłać małą ofiarę — więc chciałem bezpośrednio do kasy...

— Właśnie ja też! — podchwytuje drugi.— Chciałem wpłacić prenumeratę za „Zaczyn"...

— I teraz *za czyn* posiedzicie... Ale przyznajcie się: co wami kierowało, jakie były, że tak powiem, pobudki — pyta dobrotliwym tonem komisarz.

Chwilę trwa cisza. Nagle jeden z kasiarzy woła triumfująco:

— Chcieliśmy się *wkraść* w łaski pułk. Koca!!

SENSACYJNA KRADZIEŻ.

Do siedziby płk. Koca w Warszawie dokonano włamania.

Na drugi dzień czytaliśmy w prasie ogłoszenie:

„Pana złodzieja, który zabrał mi z kasy ogniotrwałej teczkę z dokumentami i projektem programu — proszę o zwrot tychże..."

ĆWIR, ĆWIR, ĆWIR...

— *Będę cię krótko trzymał* — rzekł dozorca do aresztanta, skazanego tylko na trzy dni.

— *Dam panu w ucho* — powiedział lekarz do głuchego, wręczając mu lekarstwo.

— *Wziąłem to bardzo do serca* — mruknął pacjent, zażywając kropli walerjanowych.

— *To jest jasne!* — cieszył się piwosz, otrzymawszy bombę piwa.

— *Dam panu do Poznania* — powiedział kasjer kolejowy, wręczając bilet do Poznania.

Wróżenie z linji ręki.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa

Wróżka do min. Bobkowskiego: — Widzę... widzę... nową linję... na Kasprowy!...

CIERPLIWY RYBAK.

Rzecz dzieje się w lipcu. Gość siedzi z wędką nad rzeką.

— Co pan robi? — pyta znajomy

— Łowię karpia *na wigilję*.

— Już teraz, w lipcu??

— A co pan myśli, że to tak łatwo złowić rybę???

NIESPODZIANKA.

Pewien pan ogląda w sklepie wieczne pióra.

— Chciałbym to pióro kupić żonie.

— A, to pewnie będzie maleńka niespodzianka noworoczna?

— Tak, bo ona spodziewa się auta!

PODWÓJNA RADOŚĆ.

— Karolku, jesteś najlepszym mężem pod słońcem. Futro leży na mnie, jak ulane. Ale jak mogłeś tak dobrać na moją figurę?

— Twoja przyjaciółka pani Ala jest tego samego wzrostu i tuszy, więc poprosiłem ją, aby mi towarzyszyła do kuśnierza.

— Jedyny mój, sprawiłeś mi podwójną radość na gwiazdkę! Ali chyba musiała pęknąć żółć ze złości!

SALOMONOWY WYROK.

— Tatusiu, Jasiu mówi, że ma 32 zęby, a ja mam tylko 28!

— Dajcie mi spokój — odpowiada roztargniony ojciec — zawsze musicie się o coś kłócić! Podzielcie się i kwita!

KOBIETA SIE NUDZI.

Platynowłosa pana Zosia, sekretarka pana prezesa, adresuje list: *„Wielmożny Pan Orban Zdulski"*.

— Dlaczego pani napisała Urban przez O? — dziwi się szef.

— A tak sobie. Nudziło mi się, więc zapragnęłam jakiejś odmiany.

1937

Weszliśmy w nowy rok. I idziemy dalej
dzień po dniu, tydzień po tygodniu!
A już jest coraz wspanialej,
coraz lepiej i coraz wygodniej, —

Poprostu cały świat jakby się odmienił
zmienił zwyczaje, zmienił swoją fizys —
życie nam zondulował i trochę utlenił
jego królewska wysokość IMĆ Kryzys.

Bo gdy glob w rozterce się kuli
a bieda życie nam rozkarawania —
spośród różnych, najróżniejszych króli
jeden kryzys ma coś do gadania.

Czasem aż swędzi z wściekłości dłoń słaba
wziąć w rękę młotek, cisnąć w łeb elipsą —
aż zipnie Kryzys. — A może dla takiego draba
znaleźć morową jakąś panią Simpson?

Ale narazie cieszcie się nadzieją,
na piękną przyszłość z zaufaniem liczcie —
kiedy frankami nam Polskę zaleją
weźcie udział chłonny w tej pożyczce.

JAN SINALCO.

Trzej Królowie, abdykowie...

Król Alfons przechadzał się nerwowym krokiem. Nagle usłyszał wesoły okrzyk:

— Fonsio! Jak się masz, kopę *rat* się nie widzieliśmy! Od ostatniego naszego widzenia zapłaciłem chyba ze sto rat...

— *Heile negus!* — zawołał Alfons, podnosząc skrajną prawicę. — Mam się, uważasz, za króla i co mi zrobisz?

Negus pokiwał głową, bez korony.

— Tak, tak, złudzenia są ozdobą życia! — powiedział *ex rex* i podrapał się *w brodę*, której miał *w bród*. — Czasy są kiepskie, bezrobocie w naszym *fachu szaleje*. Poprostu — *dewaluacja korony...*

— A co porabia Edzio? Czy wciąż jeździ na deskach?

— To były jego *ostatnie deski ratunku*. Nie chciało mu się rządzić, więc kupił sobie wolność *za koronę*. To była iście *koronkowa* robota!

Alfons zapalił *fajkę niepokoju*, który miał w oczach.

— Dawniej Ewa kusiła *jabłkiem Adama*, a dziś Edward kusił jabłkiem Ewę — rzekł sentencjonalnie. — Tempora mutandur et *nos* — zawodzi monarchów! Jeśli tak dalej pójdzie, to wszyscy zejdziemy *na psy*, które na nas wieszczą anarchiści! Tym się tylko pocieszam, że i bez nas nie czują się lepej. W mojej ojczyźnie, naprzykład, *co drugi* siedzi w więzieniu, a *co XIII* — siedzi za granicą...

— Hm, zdaje się — odparł negus w zadumie — że wypadnie zmienić resort: ja mam zamiar zostać *królem* — handlarzy srebra. Mam jeszcze dwa kuferki srebra... A pocieszam się, że nie mam — *srebrników!...* Jeszcze jakoś można związać *koniec z końcem*.

Koronowane dźwigary.

Rys. J. Bickels, Lwów

B. król Alfons do negusa: — Powinniśmy jako bezrobotni królowie otrzymywać jakieś zasiłki z Funduszu Pracy.
— Ba, ale czy my byliśmy pracownikami umysłowymi czy fizycznymi?
— Pewnie, że fizycznymi... dźwiganie korony też jest pracą...

— Tak: koniec panowania, z końcem naszego prosperity!

— *Edzio W.* zrobił najlepszy interes: został przy tytule i pełnej szkatule. 50 000 *funtów* na rok — jest z czego schudnąć! Obiecał nawet, że może wpadnie tutaj — miał nadzieję, że się zorganizuje *partyjka...*

— Oczywiście — *demokratyczna partyjka*, sądząc po jego przekonaniach. To jest przecież rasowy *„ten trzeci"* do brydża!

— A skąd weźmie *czwartego?*

— Może zatelefonujemy do *Smosarskiej?* To jest także *ex-królowa* — ekranu. Wtedy będziemy sobie mogli zasiąść do zielonego stolika.

— Za nic! Tylko nie do *zielonego stolika!* Przy zielonym stoliku rozstrzygają się najbardziej nieprzyjemne dla królów sprawy!

— A po czemu zagramy punkt?

— Punkt — *dwa franki!*

— No, *jeden Franco* wystarczy — dodał z uśmiechem Alfons. — Przyznam się, że przydałaby mi się większa wygrana. Gdybym tak miał szlema...

— Albo *koronę!*

— Gdybym miał *koronę*, tobym wogóle nie potrzebował grać!

— A jeśli nie znajdzie się czwarty, to pójdziemy chyba do opery.

— Świetnie: byle nie na *„Polawiaczy beret!...*

n. i.

Warszawa bawi się!

Rys. M. Piotrowski, Warszawa

— Czy w Sylwestra bardzo lał się szampan?
— Jak na uniwersytecie!
— Tak cienko?
— Nie, tylko jak z motopompy!...

KOHN-BY SIĘ UŚMIAŁ!

— Czy pan profesor Wymoczek jest zajęty, panie woźny?

— Pan profesur nie jest budka telefoniczna, żeby był ciągle zajęty! A pan, panie starozakonnik, w jakiej sprawie?

— W sprawie syna... taki mały, taki syn z drugiej klasy.

— Nazwisko?

— Rzadkie: Kohn, Izajasz Kohn.

— To niech pan poczeka.

— Czekaj tatka, z powodu gagatka! Już czekam.

Po chwili:

— Jestem prof. Wymoczek. Pan do mnie?

— W samej rzeczy i to bardzo dyskretnej rzeczy: jak się prowadzi mój syn?

— Kon? Oho, bardzo kiepsko! Zaraz wezmę dziennik... Niech pan popatrzy: z historji niedostatecznie. Pański syn powiedział, że Józef Poniatowski był królem...

— To jeszcze niedostatecznie? A czem miał być — cesarzem?

— Kiedy on nie był nawet królem...

— Hi, hi, dobry kawał! A z polskim?

— Fatalnie. W dyktandzie miał dwadzieścia byków. A każdy był, jak wół!

— Ha, ha, komiczne! A według jakiej pisowni pisał: według dawnej, czy obecnej?

— Według przyszłej, panie Kon! Z geografji też dwója — powiedział, że Nowy Jork wpada do Wołgi nieopodal Buczacza!

— He, he, to komiczne, idę pęknąć ze śmiechu!

— Z przyrody także miernie. Powiedział, że człowiek nie należy do zwierząt kręgowych...

— He, he, myślał pewnie, że do okręgowych, tak, jak jego stryjek, który jest sędzią sądu okręgowego!

— Hm, z rysunków też nietęgo. Trudno odróżnić u niego konia od chaty, a chatę od drzewka...

— Uś, to kapitalny kawał, obśmiać się można, pęknąć zboku można!

— Przepraszam, ale dlaczego pan się śmieje, panie Kon? Przecież tu idzie o pańskie rodzone dziecko?

— Moje dziecko?? Ja jestem Kohn z h w środku, a tamten jest ordynarny Kon bez h! Ja haham na niego, co mnie tamten szmondak obchodzi?! *B. Ziński.*

GĘSTA CZUPRYNA.

— Panie płatniczy, ile razy dostaje u was zupę, zawsze pływa w niej włos, zapewne kucharki. Czy ta kobieta wcale tego nie widzi?

— Ale skądże, panie radco, ona ma takie bujne włosy, że trudno zauważyć ubytek!

WYTRESOWANY MAŁŻONEK.

Pan Nuda z żoną chodzili przez cały dzień na zakupno. Wreszcie obładowany małżonek wraca nawpół żywy do domu. Pani Nuda przygląda się księżycowi i wzdycha:

— Popatrz Walusiu, jaki zachwycający jest ten księżyc!

— Hm, — odpowiada jak automat pan Nuda — a ile kosztuje?

NA UNIWERKU.

— Jak kolega śmiał nazwać mnie skończonym osłem??

— Bo słyszałem, że kolega skończył uniwersytet...

TO WYSTARCZY.

— Kolego, jak podobałem się wam wczoraj na premjerze w roli króla?

— Mogę rzec tylko tyle: od wczorajszego wieczora zostałem zażartym republikaninem.

Rys. M. Brandel, Lwów

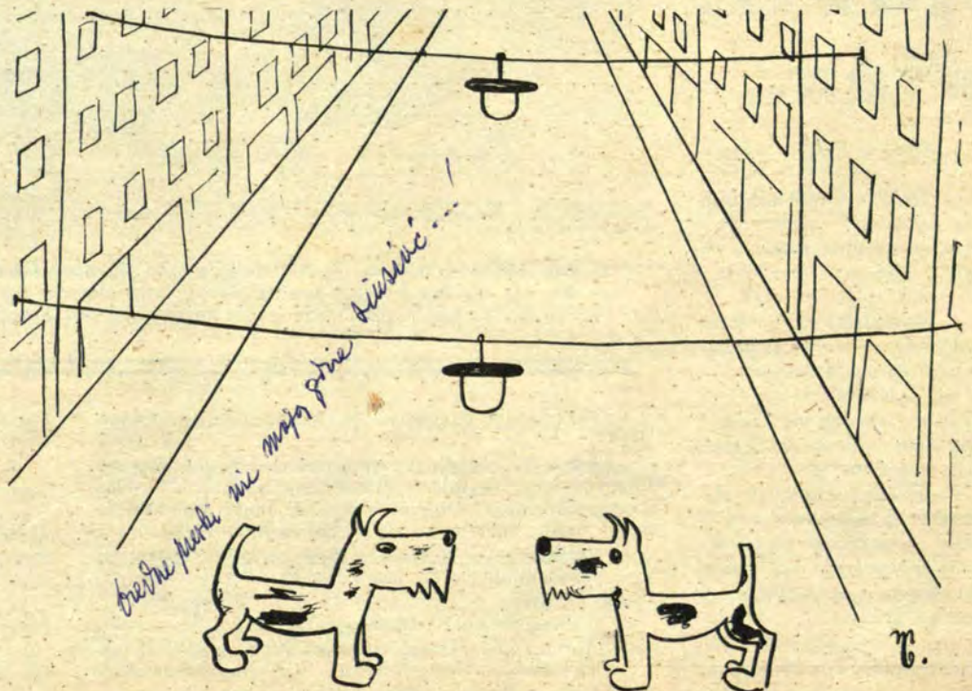

— Ludzie też nie mieli nic lepszego do roboty, jak latarnie wieszać nad ulicami!...

GOŁOLEDŹ.

Pan Izydor Fupka poślizgnął się wskutek gołoledzi, upadł i potłukł się. Fakt nic nieznaczący i podczas okresu zimowego codzienny. Jakby o tem napisali:

WŁAST (na nutę foxtrotta):

Izydorze, czy być może, śnieg na dworze, róże hoże
ale z tobą jakby z sobą coraz gorzej w tej komorze,
bo pan Fupka jak skorupa upadł już
i powiędły pęki róż...

WINCENTY RZYMOWSKI:

Głupi Izydorze, gdybyś w domu siedział,
nigdyby się o tobie gołoledź nie dowiedział...

J. A. GAŁUSZKA:

Idą, idą, suną, suną karmazyny i hołysze,
żaki, szpaki i junaki, purpuraty i sztokfisze,
grają, bają, wiwatują, już kontuszów cała kupka,
werble biją!! surmy!!! Zygmunt!!!! Płacze
potłuczony Fupka — — —

BALLADA FRANCUSKA.

Była gołoledź tirli tirli
gołoledź była rata ta
po gołoledzi tirli tirli
po gołoledzi rata ta
i wtedy właśnie rata ta rata ta rata ta
i właśnie wtedy tirli tirli
potknął się, upadł tirli tirli
rata ta rata ta rata ta potłukł się...

KRAKOWIACZEK:

Upadł na gołoledź
pan Izydor Fupka,
dziś go bardzo boli
potłuczona głowa — oj dana!

TADEUSZ PEIPER:

Gołoledź szła po Izydorze w barwach
złoto-lodowatych
i
ziemia jak wiśnia: nóż
wtedy
ryby płynęły do góry brzuchem
natychmiast.

BOLESŁAW LEŚMIAN:

Izydorzy się Izydor w gołoledzi,
gołoledzi się gołoledź-pląsawica —
hej ledzi, ledzi, łoledzi,
hej Izydor izydorzyca!

MARJA PAWLIKOWSKA-JASNORZEWSKA:

Melodje na głębokościach, melodje i jasne zorze,
tylko błysnęła ptaszyna, hipopotamek-jaskółka,
a ty złamany leżysz, maleńki Izydorze!
...ach, któż mógł wiedzieć przedtem, że taka
z ciebie Fupka!

HENRYK ZBIERZCHOWSKI:

Przyszli do mnie ubrani w serdeczną obfitość,
rymów starych na kopy, tematów na morze —
i rzekłem do nich: bracia, smutek jest i litość:
Izydor Fupka upadł i powstać nie może!

Zebrał **W. ZECH.**

★

Poprawki holenderskie.

Rys. A. Wasilewski, Kraków

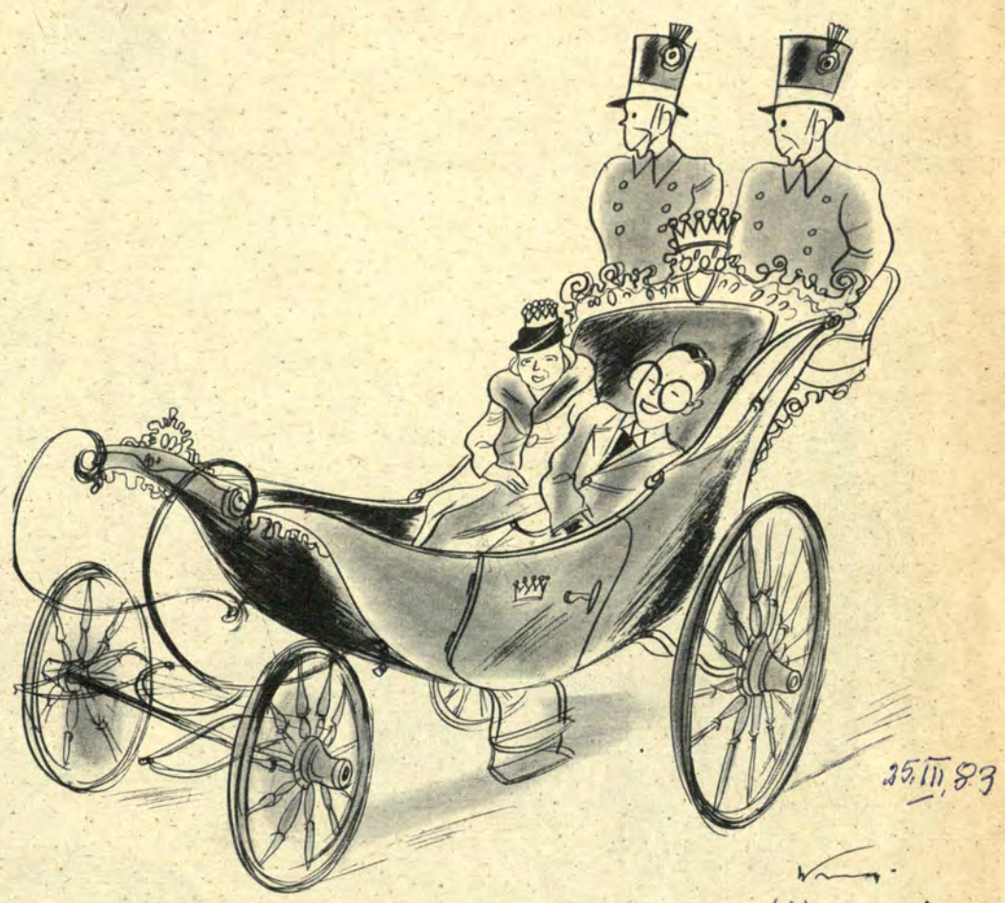

— Siedź spokojnie, nie oglądaj się — nadajesz się rzeczywiście jak wół mąż do karety!..

Rozmówka w pierwszorzędnym hotelu.

Rys. Br. Latawiec, Rozwadów

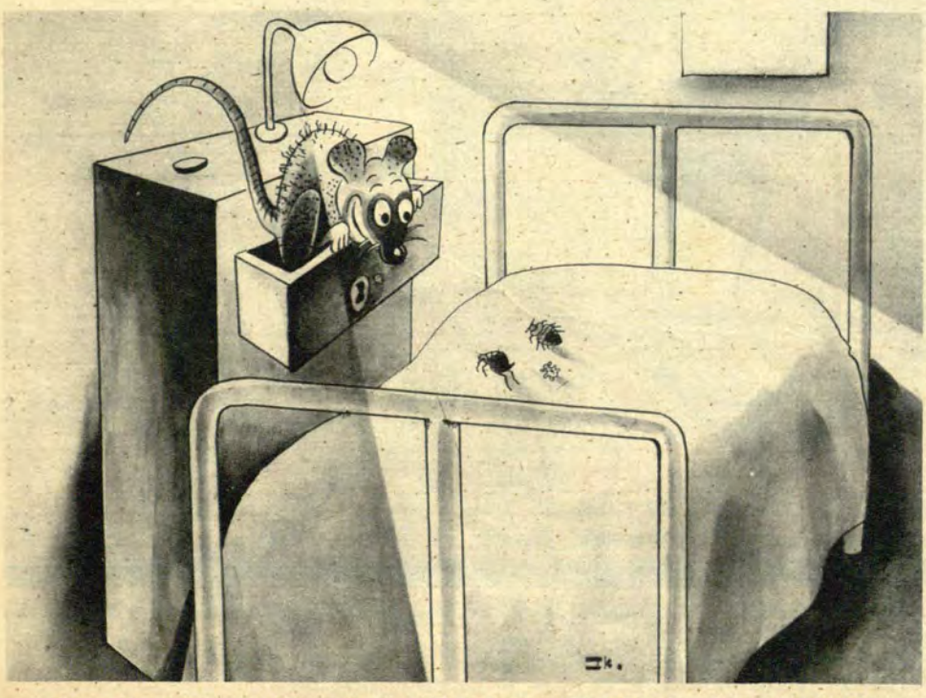

Szczur hotelowy: — Przepraszam bardzo, a państwo kiedy tu się sprowadzili?...

STROICIEL DO WSZYSTKIEGO.

— Wybaczy pan, ale to mi się zaczyna nie podobać. Zaofiarował się pan, że nastroi pan fortepian, a tymczasem zastaję pana całującego moją córkę.

— To doprawdy niefortunny zbieg okoliczności. Wydawało mi się, że panna Madzia jest jeszcze więcej *rozstrojona*, jak ten fortepian...

Ostatni kobziarz.

Prasa doniosła, że ks. Windsoru powitał Nowy Rok dźwiękami kobzy.

Rys. A. Wasilewski, Kraków

**„Czy to w dzień, czy to w noc
zawszem wesół, zawsze hoc!..."**

„WRÓBLE NA DACHU", TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9. TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.
KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER". ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO" POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1937.
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.